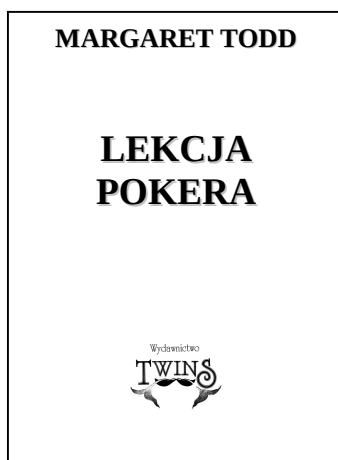


ODCINEK 9



Okładkę zaprojektował
Zdzisław Żmudziński

Copyright © by Margaret Todd, 2013
All rights reserved.
Wydawnictwo „Twins”
ul. Dymińska 6a/146
01-519 Warszawa
www.mtodd.pl



– Pani Stalino!

Kobieta zamarła w pół kroku. Bała się odwrócić, żeby zobaczyć, kto przyzywa ją tym imieniem. Niewiarygodne, a jednak wydarzyło się to, czego obawiała się przez całe życie. Imię zostało przecież zmienione pół wieku temu i nikt nie miał prawa się o nim dowiedzieć. Ba, nawet nazwisko i adres zmieniała dla zatarcia śladów. Wszystko po to, żeby uniknąć śmieszności, na jaką naraził ją jej własny ojciec, kiedy po śmierci wodza, którego podziwiał bezgranicznie, nadał jej to imię na jego cześć. Później nawet na Pałacu Kultury i Nauki wstydliwie zasłonięto jego imię, ale było to znacznie później.

Teraz nie było ucieczki. Odwróciła się powoli. Patrzył na nią młody człowiek, najwyżej trzydziestoletni. Gdyby nie okoliczności spotkania, doceniłaby jego staranny, na wskroś nowoczesny ubiór. Jednak teraz szerokie spodnie sięgające kolan do złudzenia przypominały jej tak zwane „dynamówki”. Czy ktoś jeszcze pamięta, co ten termin oznaczał? Wziął się od dziecięcej drużyny piłkarskiej „Dynamo”, który przyjeżdżał do PRL-u na mecze. Ich przydługie i zbyt obszerne spodenki sportowe różniły się znacznie od tych obowiązujących w modzie światowej, budząc powszechną wesołość. Teraz brzydota nikogo nie śmieszy i bardzo dobrze. W innej sytuacji taki modny strój zapisałaby młodemu człowiekowi na plus. W chwili obecnej to tylko refleksja bez znaczenia, raczej ucieczka myśli od tego, co za chwilę może nastąpić.

Patrzył na nią przenikliwie głęboko osadzonymi oczyma, wyzierającymi znad pucułowatych policzków. Tuszy zapewne zawdzięczał, że nie było mu zimno w takim przykusym odzieniu. Temperatura tego styczniowego dnia była wyjątkowo wysoka, bo około zera, ale jednak przecież to nie lato.

– Czego chcesz? – warknęła. Z takim nie ma się co cackać. Udawanie, że nie wie o co chodzi, też nie wchodziło w rachubę.

– To jednak pani! Prawie nie wierzę, że mi się udało ją odnaleźć – uśmiechnął się i lekko przymrużył oczy. – Był rok tysiąc dziewięćset pięćdziesiąty trzeci, kiedy pani ojciec nadał jej w urzędzie stanu cywilnego imię na cześć wodza Republik Rad. A pani bratu dał imię Traktor.

– Czego chcesz? – powtórzyła beznamietnym, jak jej się zdawało, głosem.

– Czego mogę chcieć? Pieniądzy, oczywiście. Proszę zacząć odkładać, będą pani potrzebne.

- Nie dam się zaszantażować.
 - To się jeszcze okaże.
- Zawrócił na pięcie i odszedł.

Wanda, bo takie nosiła teraz imię, nie od razu ruszyła w swoją stronę. Najpierw usiadła na ławce parkowej alejki, nie bacząc nawet, czy jest sucha, wystarczyło, że ktoś przed nią odgar-
nał śnieg. Oddała się niewesołym myślom. Nie lubiła wspomnień z dzieciństwa. Ojca, cho-
ciaż umarł dość dawno, pamiętała dobrze. Stale się kłócili. Odziedziczyła po nim tę cechę
charakteru, za którą winiła go najbardziej: skłonność do pryncypialności, żeby nie powiedzieć
mocniej: do fanatyzmu.

Sama miała się, jak to lubiła określać, za „babę z jajami”, co przejawiało się brakiem po-
szanowania dla każdego, kto odważył się mieć odmienne zdanie. Jej poglądy ewoluowały od
skrajnie religijnych do równie skrajnie „postępowych”. Ostatnio była właśnie miłośniczką
postępu we wszelkich tego przejawach. Jej poglądy nigdy nie były skutkiem przemyśleń lecz
emocji, którym chętnie i zazwyczaj głośno dawała wyraz.

Zbliżała się do sześćdziesiątki i był to czas na kolejną zmianę poglądów. Tym razem wy-
znawała odrzucenie wszelkich autorytetów, przynajmniej tych powszechnie uznawanych.
Miłość w globalnym wymiarze miała uzdrowić wszystko i wszystkich. Trzeba kochać każde-
go, prócz tych oczywiście, którzy nie podzielają jej punktu widzenia, jak się nietrudno domy-
śleć. Czyż nie piękna idea? Należy ją tylko wcielić w życie. W tym celu trzeba usuwać
wszelkie przeszkody. Ta myśl trochę ją pokrzepiła, nie na tyle jednak, żeby zacząć obmyślać
jakiś plan ratunkowy z opresji, w której się znalazła.

Wstała z ławki i wolnym krokiem ruszyła w kierunku domu. Jej myśli krążyły wokół bez-
piecznych tematów, takich jak rodzina. Przecież wnuki podziwiają ją za tolerancję. Wszyscy
o tym wiedzą. Dla niej żadna muzyka nigdy nie jest za głośna. I fakt, że ma pewne kłopoty ze
słuchem nie ma tu oczywiście nic do rzeczy. Nigdy nie pyta o narkotyki, alkohol czy papiero-
sy. Młodość musi się wyszumieć.

Jej młodość przypadła na czasy, w których można było się wyszumieć w ściśle określo-
nych ramach, takich jak czyny partyjne. Naukę w szkole podstawowej zaczęła w tysiąc dzie-
więćset pięćdziesiątym ósmym roku w dwa lata po październiku '56 i wówczas okazało się, że
jej imię jest już nie na czasie. Matka, po kryjomu przed ojcem, zmieniła je ze Staliny na
Wandę. Ale gdzieś najwyraźniej jakiś ślad został. Stanowczo nie dopuści do tego, żeby jej
wnuki się o tym dowiedziały.

Co się robi w takim wypadku? Wiedziała oczywiście o prywatnych agencjach detektywi-
stycznych, ale nie zaufa przecież obcym ludziom. Ojciec w trudnych chwilach o pomoc prosił
Towarzysza W. Ale to były inne czasy, sam towarzysz jest już pewnie bardzo stary, jeśli w
ogóle jeszcze żyje. Nigdy nie poznała go osobiście. Nie wiedziała nawet, co oznacza litera
„W”. Czy to pierwsza litera od nazwiska, imienia, czy może pseudonimu z czasów wojny?
Kojarzył jej się z towarzyszem Wojciechem, ale to pewnie późniejsze konotacje związane ze
stanem wojennym. Nieważne. Był dla jej rodziny kimś w rodzaju Anioła Stróża. Może by
jednak spróbować?

Po powrocie do domu wydobyla najstarsze notesy z telefonami i... Jest! Trzeba oczywi-
ście pododawać te wszystkie numerki na początku. Może to wystarczy? Drżącą ręką wybrała
numer.

Wystarczyło. Już po pierwszym sygnale odezwał się stary, ale znajomy męski głos.

CDN

Już teraz można zamówić całość wpłacając jedynie 20 zł na konto Nr: 50 1020 5558 1111 1115 9930 0019. Adres posiadacza konta to: Wydawnictwo TWINS; ul. Dymińska 6a/146; 01-519 Warszawa (mtodd@mtodd.pl) i podając adres internetowy, na który e-booka należy przesłać.